

PRINTED IN POLAND.

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 34. (375). 22. VIII. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



ŚWIĘTO POLESIA.

Osuszanie Polesia.

Rys. Charlie, Kraków

Urlop w górach.

W góry! w góry, miły bracie!
tam pensjonat czeka na cię!
kres samotnej twej tęsknocie
tam już znajdziesz przy tablicie!
codzień siedząc w gości kupie
włos wyłowisz sobie w zupie,
z apetytem wchłoniesz dzikim
jarzynowe kotleciki
oraz gardło twoje zatka
codzień ta sama sałatka...
Tam o spokój się postara
zepsuty radjoaparat.
Deszczyk będzie codzień kapać,
więc z wycieczek wielka kłapa
i swe wszystkie oszczędności
przegrasz w bridża do współgocy.
Prorokuję nieomylnie:
tak ci cały urlop minie —
inne bowiem tylko w kinie
widujesz czasem na filmie...

I. TOLD.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Ze wspomnień amerykańskiego reportera.

Zostałem sprawozdawcą sensacyjnego amerykańskiego pisma. Praca jest niesłychanie denerwująca i trudna. Trzeba wszystko wiedzieć i wszystko przewidzieć.

W chwili, gdy samobójca skacze ze szczytu czterdziestopiętrowego drapacza chmur — chłopcy na dole powinni już sprzedawać nadzwyczajne wydanie naszego pisma z dokładnym opisem samobójstwa.

Chwilami próbowałem się opierać. Ale szef protestował.

— Niech pan pisze, jakby to pan sam przeżywał, czy pan nigdy nie popełniał samobójstwa?...

— Nie — odpowiedziałem.

— Nie szkodzi, jak już pana do tego doprowadzę... Hm... jest tu telegram o trzęsieniu ziemi w Chile.. Napisz pan o tem sto wierszy...

— Ale ja nigdy nie widziałem trzęsienia ziemi.

Szef huknął na mnie.

— Czy pan niema ani krzty wyobraźni. Chile, saletra chilijska. Ziemia drży... Akcje spadają...

— Dlaczego spadają?

— Przy trzęsieniu ziemi wszystko spada... Niech pan zakończy dalej, że w chwili, gdy pan to pisze, pochłonęła pana właśnie rozpadliwa ziemia... Niech pan nie zapomni dodać, że w ostatniej chwili myśli pan o czytelnikach — jutro dodamy, że w ostatniej chwili uratował pana olbrzymi orzeł...

— Ależ szefie, orły porywają tylko dzieci...

— Pana też mógł porwać, pan jest naiwny jak dziecko... Otóż w chwili gdy pan wpadał w szczelinę buchającą siarką, ukazał się nagle orzeł, który dostrzegł pana, chwycił w swój dziób i uniósł lekko w powietrze jak piórko. Damy pańską fotografię, gdyż w tym właśnie momencie przelatywał samolot i sfotografował pana. Orzeł uniósł pana do swego gniazda i tam wychowywał. Będzie pan takim orlim. Tarzanem.

— I jak się stamtąd wydobędę...

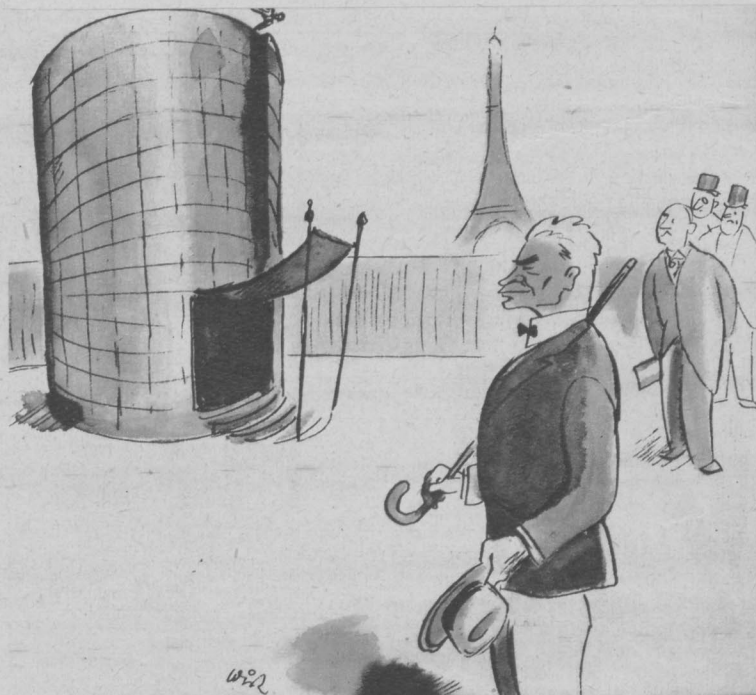
— Hm... stary orzeł nie spuszcza pana z oka. Pewnego dnia udaje się panu zmylić jego czujność i ucieka pan...

W ten sposób przechodziłem dobrą szkołę. W końcu przestałem się dziwić. Znałem na pamięć wszystkie węże morskie. Potwór z Loch-Ness jadł mi z ręki.

Szef uważał mnie za swego najzdolniejszego współpracownika. To też wyjeżdżając w sierpniu polecił mi objęcie zastępstwa.

Premjer Składkowski na inspekcji... w Paryżu.

Rys. Wik, Warszawa



— Sam nie doglądałem prac, to ani parkanu nie pomalowali na zielono, ani tej ubikacji nawet nie pobielili!...

— Będzie pan miał świetne pole do popisu... — powiedział mi — zbliża się dzień spotkania z kometa... już pan to barwnie opisze.

Nadszedł dzień 14 sierpnia. Wezwałem do siebie wszystkich współpracowników pisma i oświadczyłem im:

— Panowie — jutro jest koniec świata. Będziemy mieli tyle do roboty, że nie zdążymy wszystkiego napisać. Należy część sprawozdania zrobić już dziś — na przykład napiszemy wstęp, barwne opisy, refleksje, potem kilka ciepłych słów do świata, który się skończył — trudno panowie, może to zrobimy wbrew przekonaniu, ale tak wypada — de mortuis... Jutro dodamy tylko fakty i wyjdziemy pierwsi na miasto z pięknymi opisami końca świata.

— A fotografie?

— Damy fotosy z „Końca świata“ Abła Gance'a... świetne zdjęcia.

Pracowaliśmy przez całą noc nad robotą numeru. Piękny był wstęp, zachynający się od słów:

— „Wszystko na świecie ma swój koniec, więc i świat musiał się skończyć. Świat został stworzony w zamierzonej przeszłości. Początki świata były świetne — a niebawem świat doszedł do niebywalego rozkwitu zwanego „Wiekami złotymi“...

Potem następowały opisy scen końca świata. Opisywaliśmy więc jak runęły drapacze chmur, jak ocean wdarł się do Nowego Jorku, jak ginęli miljarderzy. Podaliśmy, jakie były ostatnie słowa Morgana i w jakiej sukni oczekiwała na koniec świata Joan Crawford.

Opisy były pełne realizmu. Naprzykład taka scena, gdy kasjer nasz garściami rozrzucił banknoty dolarowe wśród współpracowników. Widzieliśmy tę scenę — i przeżywaliśmy ją...

Fred był jak zwykle leniwy i po trzech minutach przyniósł mi opis sceny jaką mu przydzieliłem. Napisał trzy zdania i zakończył. Gryzący dym nie pozwalał mi na dalsze pisanie — w tej chwili runęła ściana i przygniotła maszynę, na której pisać...

Za to wymowny i hojny w słowach Job — rozpiął się. Dał mi dziesięć kartek, które zakończył: „Z braku miejsca dajemy tylko zwięzły opis końca świata, resztę materiału odkładając do jutra“.

Wreszcie cały numer był gotowy.

Nazajutrz w południe — cały nakład był rozchwytyany. Ludzie szaleli z uciechy. Najwięcej podobaly im się słowa, jakimi zakończyłem opis końca świata, a mianowicie:

„W chwili, gdy piszemy te słowa — **świata już niema...**

Szef wrócił wcześniej. Wezwał mnie do swego gabinetu. Cała redakcja zebrała się pod drzwiami. Wyszedłem błdy i wyszeptalem:

— A jednak był **koniec świata...**

Szef kazał dać sprostowanie — i wszystko się załagodziło. Napisałem, że nasz sprawozdawca wyolbrzymił nieco rozmiary końca świata przez co wprowadził nas w błąd...

Samouczek dla literatów.

Ponieważ ostatnio pod adresem literatów mnożą się pretensje, że zamiast *pisać* — *przepisują*, podajemy poniżej kilka wskazówek, jak należy *odpisywać* na tego rodzaju zarzuty.

Wypadek 1. W książce literata A znaleziono 1175 zdań, zacerpniętych dosłownie z książek i artykułów dziennikarskich innych literatów.

Należy przede wszystkim podziękować za zainteresowanie się wspomnianem dziełem, zwrócić uwagę, że wkrótce wyjdzie nowe wydanie, pomnożone (o dalsze cudze sądy), wreszcie odsłonić tajemnice warsztatu twórczego. Pochwalić się więc, że posiada się mały notesik, w którym zapisuje się własne ulotne myśli i ciekawe sądy drugich, potem, gdy ma powstać książka, przepisuje się na czysto treść notesu. Ponieważ posiada się krótką pamięć — cudze aforyzmy ukazują się w książce, a myśli własne idą do kosza.

Środek dobry, wypróbowany.

Wypadek 2. W książce literata B 16 stron brzmi identycznie jak 16 stron w książce literata C, który utwór swój wydał o rok wcześniej.

Ewentualne zwrócenie na to uwagi należy ostro napiętnować jako bandycką napaść i stwierdzić, że w nawałe pracy, w łatwo zrozumiałym pośpiechu (przepisywania) zapomniano się dać dwa cudzysłowy.

Środek dobry, wypróbowany.

Wypadek 3. Cała książka literata D ukazała się o sto lat wcześniej, tylko pod innym nazwiskiem.

Mówi się wtedy krótko i węzłowo: Moją książkę opowiedziała mi moja niania. Ja nie nie czytam, czy ona czytała — nie wiem.

Środek doskonały, wypróbowany. Należy tylko zbadać, czy niania przypadkiem nie żyje.

Autorom, a zwłaszcza autorkom powieści współczesnych, radzimy warjant poprzedniej odpowiedzi: Pisałam to, co mi opowiadała służąca.

Jeszcze niewypróbowany środek, ale niewątpliwie świetny. (C. d. n.).

Feliks Smętek.

Skąd Litwinów wracali...

(Litwinów bawi w Bad Gastein).

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Niedole robotniczo-włościańskie.

Chiński generał.

Rys. Charlie, Kraków



— Żołnierze, odwieczny wróg znowu zagraża naszej biednej ojczyźnie! Musimy go zniszczyć w krwawej bitwie!... Za chwilę dowiecie się, po czyjej stronie będziemy walczyć!..

Z kosza redakcyjnego.

— Nowy trick kombinatorów warszawskich; *na nianie*.

* * *

— Westchnienie po przeczytaniu satyr, które napisał Tommy: *A to mi dowcip!*

* * *

— Przerażające są rozmiary analfabetyzmu w Polsce. Nawet prezes PAL-u, wprawdzie pisze, ale nie umie czytać.

* * *

Kazimierz Czachowski, który, jak wiadomo, pisze monografię o Wacławie Sieroszewskim, telegrafuje do wydawcy: „Zmienilem tytuł na: *Twórczość Wacława niani*...“

* * *

O Bajkach Sieroszewskiego mówi się, że są to tylko „grimmasy“ małego dziecka.

* * *

Do arcydzieł naszej literatury obok „Miasta mojej matki“ przybyła teraz „Bajka mojej niani“.

* * *

Prezes PAL-u broni się przed zarzutami splagjowania Grimma.

— Ja nie mogłem tego odpisywać — ja byłem wtedy „niegrimmoty“.

* * *

U-niektórych pisarzy nachnienie przychodzi, gdy jeszcze nie umieją czytać, a zaczynają tworzyć, gdy już nie umieją pisać.



ODWIEDZINY.

— Tatusiu, przyszedł do ciebie jakiś pan i czeka w salonie.

— Bądź uprzejmy i poproś, aby zajął miejsce, a ja zaraz przyjdę.

Karólek odchodzi i wraca po chwili, mówiąc:

— Tatusiu, ten pan powiedział, że zajął już wszystkie miejsca! (t).

Na Dalekim Wschodzie.

Nad Nankinem ukazują się samoloty japońskie. Przygląda im się ambasador japoński. Z samolotów zaczynają padać bomby.

Pewien Chińczyk widzi walące się domy i padających ludzi. Zauważa filozoficznie:

— Zdaje się będzie wojna, bo już zaczynają bombardować.

Na to policjant chiński:

— Aresztuję was za rozsiewanie niepokojących pogłosek... wojny nie będzie...

— Jakto nie będzie?

— Czy nie widzicie, że ambasador japoński jest w Nankinie — a wy tu ludzi wojną straszycie.

W tej chwili pada bomba i zabija policjanta i rani Chińczyka. Ciężko ranny, umierając, zastanawia się:

— Co to będzie, jak wojna wybuchnie... Jak to dobrze, że ja tego nie dożyję!

Grot.

DOWCIP JARACZA.

Raz w towarzystwie, w którym była przystojna panienska, zaproponowano Jaraczowi, ażeby tej paniencie powiedział impertynencję, a równocześnie komplement. Na to Jaracz huknął:

— Niech pani raz się już wynosi do diabła — ale żebym ja był tym djabłem!

KURACJA ODTEUSZCZAJĄCA.

Pewien Anglik wybiera się do Karlsbadu. Pragnie schudnąć.

Przyjeżdża — do Karlsbadu — stwierdza, że wszystko jest bardzo drogie.

— Proszę pana, u nas muszą być takie słone ceny — przecież dajemy wszędzie *sól karlsbadzką*...

Anglik płaci i prowadzi sumiennie kurację. Po miesiącu wraca do Londynu.

— No i co, ile pan stracił? — pytają go znajomi.

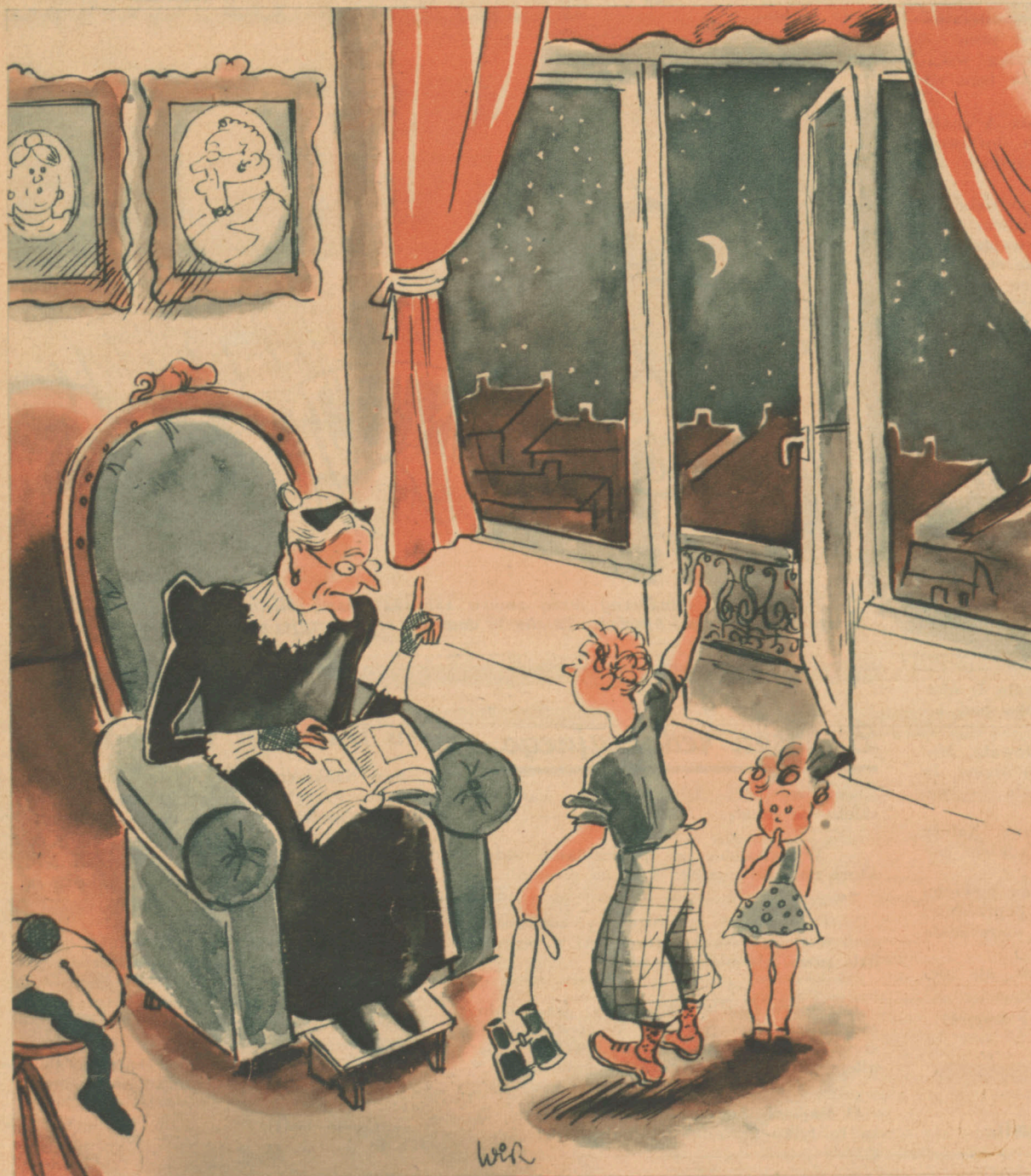
— Hm... sto funtów...

— Sto funtów...

— Tak sto funtów szterlingów...

Groźna kometa.

Rys. Wik, Warszawa



- Na co ci tę lornetkę, dziecińco?
- Chcę zobaczyć tę nową kometa Finselera.
- Dobrze, dziecińco, tylko się do niej zbyt nie zbliżaj!...

SPÓR ARTYSTYCZNY.

W pensjonacie w Gęstawie sprzecają się dwie letniczki na temat artystyczny. Pani Gadulka twierdzi, że słowa „klasyczny” i „antyczny” mają identyczne znaczenie.

- Myli się pani, droga pani aptekarzowa. To wielka różnica! Dzieło klasyczne jest zawsze antyczne, np. grecka rzeźba. Ale antyk nie musi być klasyczny!
- Naprzykład?
- Trudno mi na to odpowiedzieć bez powstrzymania się od osobistych aluzyj!...

DOBRA RADA.

- Karolku, zrozum, że w tej sukni nie mogę się ludziom za dnia pokazać na oczy!
- Ha, w takim razie noś ją jako suknię wieczorową!...

SYTUACJA BEZ WYJŚCIA.

- A więc Elza przyjęła jednak oświadczenia pana Matółka! Przecież mówiła zawsze, że za żadne skarby nie zostanie jego żoną.
- Trudno, była w sytuacji bez wyjścia!...
- O, nie wiedziałam o tem!
- ...bez wyjścia zamaż. Pan Matółek oświadczył jej mianowicie, że jeżeli nie przyjmie jego oświadczenia, już nigdy w życiu nie poprosi jej o rękę.

ZNAWCZA SZTUKI.

- Jaka szkoda, że wyburzą ten malowniczy dom o średniowiecznej architekturze! Będzie to stanowiło lukę w całokształcie stylu naszego miasta.
- O, luki żadnej nie będzie! Podobno w tem miejscu ma stanąć olbrzymia pięciopiętrowa, nowoczesna kamienica!

FATALNY
KAMELEON

OSOBY: Zoolog, który jest manjakiem.
Żona zoologa czyli zoologowa.
Przyjaciół zoologa, który jest manjakiem.
Handlarz zwierzętami w miarę dzikimi.
Kameleon, który zmienia skórę jak rękawiczki.

AKT I.

(Buduar damski, w którym wszystko znajduje się na swoim miejscu poza żoną zoologa, która ciągle spaceruje po pokoju. Na kanapie siedzi przyjaciel jej męża).
Żona zoologa, która ciągle spaceruje: — Tak, mówię panu, to jest istna rozpacz. Niema nocy, w którejby mój mąż zoolog nie miał koszmarnych snów. Zdaje mu się, że go gryzą do krwi czarne pająki afrykańskie (bliższe szczegóły „Życie zwierząt” Brehma, tom 3, pagina 88). Budzi się spocony jak mysz pospolita, „mus simplex domestica” i cały dzień jest chory. Pająki te są trujące i jedyne zwierzę, które je może zjeść bez szkody, to kameleon! Ach te sny, te sny! (wychodzi, siada, kładzie się, stoi, wedle życzenia).
Przyjaciel zoologa (słucha i słucha, pozatem milczy. Bo co ostatecznie można powiedzieć?).

AKT II.

(Skład ze zwierzętami wszelkiego gatunku, w miarę dzikimi. Dzięki tresurze ryby chodzą po akwarjach, małe ptaki na łańcuchu siedzą w klatkach).
Przyjaciel zoologa: — Tak, proszę pana, chcę ładnego, niezbyt używanego jeszcze kameleona, który tępi pająki afrykańskie!
Handlarz zwierząt: — O, to bardzo rzadki gatunek, proszę szanownego pana. To będzie pana kosztować z 5 tysięcy!
Przyjaciel zoologa (unosząc się gniewem i z siedzenia): — O do licha, to droga przyjaźń! Nie ma pan czegoś tańszego? Może taki kameleon z białego tygodnia, z wysprzedaży, z powodu zwinięcia firmy? Przy tym kryzysie powinien pan mieć tanie kameleony, dostępne dla szerokiej publiczności, która chce kupić coś taniego a dobrego, kameleony powinny się stać artykułem pierwszej potrzeby!
Handlarz zwierzętami: — Nie miałbym jeden egzemplarz kameleona jawańskiego. Wprowadzi mi go ktoś, co to za kameleon, ale jeżeli na prezent, to wystarczy! Kosztuje 500 złotych! Nie łapie tych pajaków, tylkojada à la carte, ale to szanownego pana nie powinno peszyć! Zwyczajem natomiast szanownemu panu uwagę, że ten kameleon jest bardzo łagodnego charakteru, nie trzeba go denerwować, bo dostaje palpacji serca!
Przyjaciel zoologa: — Zapakuj pan tego kameleona. Biorę go!

AKT III.

(Gabinet zoologa. On sam zoolog) 'pogrążony jest w głębokiej zadumie i głębszym jeszcze fotografowaniu, tak zwanym klubowym. Wchodzi przyjaciel zoologa).
Przyjaciel zoologa: — Hallo, darling! Głowa do góry. Cóżś taki smutny?

Zoolog, który jest manjakiem: — A mam moje zgrzyoty. Nie śpiam. Mam koszmary... Zdaje mi się, że złośliwe pająki gryzą mnie do pierwszej krwi, poczem do drugiej i trzeciej i to mnie ogromnie męczą!

Przyjaciel zoologa: — Właśnie, właśnie! Przywiozłem ci coś na lekarstwo. Otóż mój drogi, pająki afrykańskie, które we śnie cię gryzą do krwi, pozostawiają niewidoczne ślady na ciele i niesmak w duszy, pożera jedynie kameleony. Właśnie przywiozłem ci takiego kameleona od Hagenbecka! Otóż on (rozpakowuje kameleona z papieru, który już ledwo zipie).

Zoolog, który jest manjakiem (przygląda się bacznie kameleonowi): — Ależ przyjacielu, toć to ten gatunek! Pająki pożera kameleona afrykański, a nie jawański! To nie jest prawdziwy kameleon!

Przyjaciel zoologa: — Przepraszam cię bardzo, a czy twoje pająki są prawdziwe?

Kameleon, który zmienia kolor jak rękawiczki: — Przepraszam, że się wtrącam, ale nie mogę spokojnie słuchać. Pointa szanownych panów jest stara jak świat. Pewnego razu opowiedział ktoś ten cały kawał mojemu dziadkowi i wtedy dziadek ze złości zrobił się purpurowy. potem nagle zbladł, wkońcu zzieleniał. Od tego czasu zmienianie kolorów weszło w zwyczaj w naszej rodzinie! Żegnaj panów!

JAN MALESZEWSKI.

W Wiśle.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



- Co tam się dzieje w dole?
- To jest właśnie „Święto Gó r”...

RZECZOWA ODPOWIEDŹ.

Pani Ciekawska odbywa podróż statkiem parowym. Dziwιά ją gromady mew, unoszące się nad pokładem i zapytuje kapitana:

- Panie kapitanie, skąd biorą się te ptaki?
- Ilm, te ptaki... — Kapitan zwraca się do pierwszego oficera i zapytuje: — Skąd biorą się właściwie te ptaki?
- Z jajek, panie kapitanie, poprostu z jajek!

W OPARACH ALKOHOLU.

- Co pan tu majstruje przy drzwiach?
- Hep... chcę je ot...ot...worzyć!
- Cygarem chce pan otworzyć drzwi?
- Co ppan mówi? Faktycznie to moje cy...cy...garo! W...wi...widocznie musiałem wypalić klucz od drzwi!

NASI ZAGRANICĄ.

- Ksawery, co ten francuski dorożkarz do nas mówi?
- Nie mam pojęcia. W podręczniku rozmówkowym napisane, że powinien teraz do nas powiedzieć: „Dobrze, proszę pana, zaniosę zaraz pańską bieliznę do wyprasowania!”

ZBYTECZNE URZĄDZENIE.

- Ciółek i Wołek, dwaj znani policji włóczędzy, przechodzą koło więzienia w X. Pyta Ciółek: — Powiedz mi, dlaczego każde okno w więzieniu jest zakratowane?
- Głupsi! Dla bezpieczeństwa!
- Mój Boże, komuby się chciało włamać do więzienia!

Genjalny pomysł.

Rys. Charlie, Kraków



— Nie chciałbym, by się dowiedziano, że miałem sprzeczkę z żoną...
— To opowiadaj, że się zderzyłeś z kometą!...

NIEPOROZUMIENIE.

— Popatrz Piotrusiu, to drzewko w tym ogrodzie należy do rodziny akacjowatych.
— Ależ tatusiu, to niemożliwe, bo wiem napewno, że ci państwo, którzy kupili wille, nazywają się Cymbalscy!

TEORJA WZGLĘDNOŚCI.

— Posłuchaj, Franiu, przypuścimy, że masz dwa jabłka: jedno duże i jedno małe i masz się podzielić ze swym bratem — które jabłko mu dasz?
— To zależy, czy mojemu młodszemu czy starszemu bratu. (t).

NIE ZNA SIE NA SZTUCE.

Do państwa Bimbalskich przyjechała ciocia i popisuje się śpiewem. Mała Madzia przypatruje się popisom cioci i mówi:
— Mamusiu, dlaczego ciocia tak krzyczy, gdy ziewa? (t).

ZNAWCA MUZYKI.

— Śliczna rzecz, którą właśnie grają. Mój złoty, dowiedz się, jak nazywa się kompozytor!
Pan Onufry spogląda na program, za chwilę wraca i mówi poważnie:
— Napisane, że nazywa się Allegro. Napewno Włoch...

OCZAMI DZIECKA.

— Wiesz, mamusiu, tej nocy musiało być bardzo gorąco!
— Dlaczego tak sądzisz synku?
— Spójrzaj, mamusiu, cały trawnik spocony! (t).

BOLESNE WSPOMNIENIE.

— Ten młody człowiek siedzi jeszcze u Zosi, choć już jedenasta. Czy nie sądzisz, moja droga, że należałoby mu dać do zrozumienia, że już czas, by poszedł do domu?
— Ależ, Henryku, pomyśl o czasach, kiedy myśmy byli młodzi!
— Masz rację! Zaraz go wyrzucę za drzwi!... (t).

DON JUAN.

— Jestem w przykrew sytuacji. Dostałem list: „Jeżeli nie zostawi pan mej żony w spokoju, to zastrzelę pana jak psa!”
— No, więc zostaw ją w spokoju!
— Ba, ale kogo? List jest anonimowy!

U DOKTORA.

— Pani doktorze, jestem alkoholikiem.
— I dawno pan cierpi?
— Dość dawno, od czasu, jak nie mam na wódkę...

100 słów z wycieczki I. K. C. dla „Wróbli na Dachu”.

I nasza redakcja ma swojego sprawozdawcę z wycieczki do krajów wina i śtońca. I on, chociaż temu co się tam dzieje niewinny, zapragnął napić się wina.

„Statek nasz toczy się po falach morza Śródziemnego, jak namiętna dyskusja. Stop. A propos dyskusja — pragnę pozwolić sobie na wymianę obserwacji i myśli z P. T. Czytelnikami „Wróbli”.

Topimy się ze wzruszenia, wywołanego zachwytem, jak słoninka na patelni, a pot rosi nasze czoła, że czasem chcielibyśmy być bez-czelni. Chciałoby się napić sznita piwa, ale tutaj tylko dziewczęta są sznitowe. Stop. Przybijamy do portu w Neapolu. Dla niektórych jest on portem małżeńskim, bo po drodze zakochali się. Stop. Jest wieczór. W parku dla jednej parki za ciemno, dla drugiej za jasno. Za ciemno oczywiście dla par małżeńskich. Stop.

Nazajutrz urządono widocznie dla nas pokaz skoków spadochronowych. Skaczący jedną nogą stoją w grobie, to że chcąc tego uniknąć, stawali na coraz to innej nodze. Widzowie odnosili rekord skoków, bo z gorąca wyskakiwali ze skóry. Stop. Za prawo do skoku ze spadochronem płacili uczestnicy po 200 lirów.

— A jeżeli się nie uda? — zapytuje, płacąc do kasy żadaną sumę.

— Gwarantujemy zwrot pieniędzy!

Stop.

W tej chwili donoszą nam, że część wycieczki urządziła sobie przejażdżkę na jakąś wyspę. Wyspa ta okazała się olbrzymim wielorybem. Stop. Głupie bydlę nie chciało widocznie wpuścić przybyszów na swój grzbiet bez wizy wjazdowej i machnęło ogonem. A że właśnie uczestnicy wycieczki przebierali się do kąpieli i byli w stroju adamiowym i ewowym, widok był straszny. Kilku śmiazków popłynęło na inną wysepkę, tym razem prawdziwą, po listki figowe. Znaleźli tylko listki kaktusów. Stop.

Niektórzy przysięgali potem, że widzieli w morzu najady, które najadały się rzucanymi im cukierkami. Jeden z panów rozdarł sobie kostjum — jak twierdzi — na zębie Neptuna, a równocześnie jedna z nimf morskich rozdarła mu serce zbyt ostremi słowami. Ale miał biedak pecha! Stop.

Uf, straszne gorąco! Woda leje się z nas bezustannie. Nietylko z głowy, a raczej z czoła, ale ze strachu, co to będzie, gdy wydamy wszystkie liry. Zostaną nam tylko liry — dziadowskie. Stop. Jutro smarujemy dalej w myśl przysłowia, że kto smaruje, ten jedzie. Będą z nas same smarowidła. Stop.

Wróciliśmy na pokład i zawarliśmy ze sobą układ, gdzie kto będzie leżał na leżakach i w bridża. Zawarto również mnóstwo zakładów nakładem zbiorowej energii, kto pierwszy dostanie morskiej choroby. Nikt nie wygrał — tylko orkiestra wygrywała wesoło — bo wszyscy zachorowali równocześnie. Ja też. Stop“.

Mab.

KOMPLEMENCISTA.

— Panno Tolu, jak podoba się pani mój nowy kajak?
— Ach, przecież to istna łupinka orzecha!
— Czy pani nie zechciałaby być w tym orzeszku najstarszym jądrem?

IN FLAGRANTI.

— Jestem do pańskich usług — rzekł kochanek do pana domu, który wszedł niespodziewanie do małżeńskiej sypialni.
— Tak? To proszę mi przynieść pantofle.

DOBRE SERCE PIJAKA.

Jest to historia bardzo sentymentalna, jak to mówią — z łezką. Otóż niejaki Hilary Wlewalski ożenił się z panią z dobrego, własnego domu, krwią i mlekiem płynącą. Panią kochała go bez pamięci, którą miała zresztą krótką. Nie wiedziała, biedaczka, że... Ale nie uprzedzajmy faktów! Pewnego wieczoru młoda żonachna usłyszała następujący monolog, przez zamknięte drzwi gabinetu męża:

— Oh, moja ty kochana, smukła królowo! Jakże chętnie przytułiłbym się do twojej szyjki i wychyliłbym cię do dna.. Ale niestety muszę postępować według etykiety...

Ze łzami w piwnych, sznitowych oczach otworzyła Hilarowa cicho drzwi i usłyszała zakończenie monologu męża:

— ...a że twoja etykieta powiada: „Jarzbiak“, więc nie mogę cię pić z butelki, tylko nalewać do małych, pętackich kieliszków...

W tem miejscu zauważył żonę i schował butelkę pod stół. Hilarowa padła na kolana i zaczęła go błagać, by przestał pić, gdyż w ten sposób ich ciche szczęście djabli wezmą. Hilary w zasadzie przyznawał rację i obiecał, że jak tylko jego zapasy alkoholów wyczerpią się — przestanie pić. Ucieszyła się żoneczka, nie wiedząc, że zapasy męża były potężne, a ilość nabytego przez długie lata alkoholu równała się ilości wody w wartkiej rzece Wiśle. Tymczasem młody pijak pił jak pompa, a młoda kobieta płakała, jak niebo w dni jesienne.

Nie zauważył nawet, że jego małżonka spodziewa się następcy tronu. Gdy dnia pewnego dzieciątko przyszło na świat, teźże nocy tatuio przyszedł zalany w pestkę i zawołał:

— Kogo widzą moje piękne okulary! Mam trojaczki???

Kobieta wybuchnęła płaczem i odparła boleśnie:

— Troi ci się w oczach, pijaku! Albowiem niebo obdarzyło cię tylko jednym dziećciem. Czy ten fakt cię nie wzrusza? Powinieneś teraz przestać pić!

Hilary jakoś otrzeźwiał i odparł poważnie:

— Przystaję od tej chwili! Co ty na to?

— Nie wierzę ci! — odparła ze smutkiem niewiasta. — Tyle razy już mi obiecywałeś i nigdy nie dotrzymałeś...

Wówczas Hilary podszedł do telefonu i zaczął łączyć się z jakimś dobrym numerkiem.

— Do kogo dzwoniisz?? — spytała położnica ze zdziwieniem.

— Zobaczysz... Halo! Czy to dyrekcja Monopolu Spirytusowego? — zawołał młody żonkoś. — Tu mówi Hilary Wlewalski. Czy to pan dyrektor przy telefonie. Moje uszanowanie panu dyrektorowi. Właśnie chciałem zakomunikować, żeby pan dyrektor polecił obecnie wyrabiać o trzy litry wódki dziennie mniej.. Dlaczego? Bo ja przysięgam żonie, że kropki wódki do ust nie wezmę! Tak, mój panie! Cześć!

— Najdroższy! — wykrzyknęła kobieta z rozrzewnieniem i wyciągnęła obie ręce, gdyż tylko tyle posiadała.

— Ukochana! — odparł dla odmiany nawrócony pijak i w jej objęcia padł, jak przed miesiącem rząd Bluma.

B. Brzeziński.

JESZCZE RAZ O SZKOCIE.

Warszawę zwiedza grupka zagranicznych turystów. Koło drapacza chmur zauważyli poszukiwany budynek, przypominający architekturą polski pawilon na wystawie paryskiej.

Przezorny Szkot pyta o cenę.

— To zadrogo! Przyjdę tu w czasie taniego tygodnia.

Po smutnych doświadczeniach.

Rus. Charlie, Kraków



Wydawca: — Tylko czy pański utwór jest napewno oryginalny?...

Literat: — Mój panie, czy ja wyglądam na członka Akademii Literatury?!

F R A S Z K I.**PORACHUNKI OSOBISTE****Do p. „awu“**

korespondenta I. K. C. z wycieczki jego czytelników.

„Stop. Płyniemy. Poniewierka. Stop. Konstanza. Roma. Stop.“
Tak pan pisze do „Kuryerka“,
a możeby pan też... stop.

(swb).

W Warszawie i we Lwowie.

Horzyca stamtąd przyszedł tu,
Warnecki stąd zaś poszedł tam,
Nic się nie zmienia; ten sam duch,
znów zamiast chramu będzie... kram.

F. S.

**5 FRASZEK
O TEATRZE KRAKOWSKIM**

(U progu nowego sezonu sprawozdanie z ubiegłego).

Na dyrektora teatru.

Morstina uśmierca corok...
(Nikt w ojczyźnie nie jest prorok!).
Morstin wdzięczny za naukę
pisze zaraz nową sztukę.

Na heroinę.

Rzekł Boy: dla jednej Zosi do Krakowa
warto
pociągiem popularnym jechać za... darmową
kartą,
i że to będą — pociągi w nieznanie.
Uwaga słuszna, bo zagra: Beatrix lub
Cyrana.

Na „Czerwony kapelusz“.

Sto lepszych nam pokaże na Grodzkiej
Cypeska,
niż jeden pani Jola na scenicznych deskach.

Na Romę Pawłowską.

Na „Lecie w Nohant“ taka mnie fraszka
wita:
Roma locuta — Warszawa finita!

**Na krakowską publiczność
teatralną.**

Z matek na córki przechodzi grzeszna wina:
Od lat trzydziestu smakują — Węgrzyna.
(b. al.).

Rozmowa o sztuce.

W restauracji raz zasiadł poeta z plastykiem;
I jeszcze jednego nie przełknęli kęsa —
Już mówili o sztuce. Dysputy wynikiem
Było zamówienie — porcyj sztuki mięsa!

Kłamliwe przysięgi.

„Dla pani“ — mówił amant — „w płomienie-
bym skoczył,
i żrącym kwasem solnym przemyczałbym
oczy!
Z drapacza chmur, jak Ikar, skoczyłbym
w otchłanie...“
Tu Ona się uśmiecha i mówi: „Mój panie,
Przyjdź pan jutro na kawkę, będę bardzo
rada!“
Ów odparł: „Z miłą chęcią, — gdy nie będzie
padać!...“

Zagadka ormiańska.

Zadałem pytanie małemu Adachnie:
— Co to jest? Płynie to, strzela to i pachnie?
Nie wiedział, niestety, Adachna-matolek,
Że to jest: — okręt, armata i fjołek!

B. B.



— A teraz, kiedyśmy już spławili tych międzynarodowych nudziarzy, możemy się swobodnie nagadać po polsku.

„WROBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Wszystkie zamówienia na egzemplarze należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeńowego), a nie wprost do Administracji.